Nr. 3. Lwów, 15. Października 1899. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIII.

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Praca ludzka, a maszyny.

Nowe wynalazki i odkrycia z dniem każdym się mnożą, a praca ludzka coraz więcej ulegać musi, wobec użytku maszyn, służących najrozmaitszym celom. Przyczynia się do tego bezwarunkowo również nadzwyczajna konkurencja przedsiębiorców i fabrykantów, którzy produkt swój jak najtaniej pragną złożyć na targ. Ciekawem i zbyt zajmującem jest krótkie zestawienie kilku porównań pracy ręcznej z jednej strony, a produkcji maszyn z drugiej strony.

Weźmy naprzykład wyrób fabrykacji zapałek pod pierwszą uwagę. Zadziwi zapewno niejednego, że egzystuje maszyna, za pomocą której można wyciąć 17 milionów zapałek w jednym dniu; odpowiada to dostatecznej ilości, aby napełnić 300.000 zwyczajnie używanych pudełek. Porównywując pracę tejże maszyny z pracą ręczną, dochodzimy do przekonania, że robotnik li tylko w stanie jest wyciąć 1.000 zapałek na godzinę, czyli przy ośmiogodzinnej pracy 8.000 zapałek w jednym dniu. Z tego wynika, że na trzy zapałki, cięte ręką ludzką, przypada 6.375 zapałek maszynowych, czyli dostateczna ilość, aby napełnić 100 zwyczajnych pudełek. Nadmienić jeszcze wypada, że maszyna cała działa w sposób automatyczny i wymaga tylko wkładania drzewa, poczem proces wycinania itd. samodzielnie się uskutecznia.

Przejdźmy do przedmiotu innego. Posiadamy obecnie maszyny, które w stanie są wyrobić 500 sztuk papierosów na minutę, czyli 30.000 na godzinę. Dobry i zwinny pracownik wydoła zaledwie zrobić przecięciowo na godzinę 10000 papierosów, podczas gdy ręce ludzkie ukończą jednego papierosa, maszyna wyrabia ich aż 200.

Wielką bardzo różnicę pomiędzy pracą ludzką, a maszynami spostrzedz możemy w fabrykacji świec. Najnowszy tego rodzaju przyrząd, umożliwia wyrób 7.000 świec średniej długości w przeciągu 10 godzin, podczas gdy ręce ludzkie starym sposobem wylewania, li tylko w stanie są wyrobić w tym samym czasie około 1.000 świec, które również i co do formy i wykończenia, równać się nie mogą z korzyścią do produktu maszynowego.

W dawniejszych czasach cegła wyrabianą bywała tylko rękami i tu postęp w użytku maszyn coraz większych dokonywał wynalazków i umożliwił obecne dziesięciokrotne pomnożenie fabrykacji w porównaniu do pracy rękodzielnej. Za pomocą tejże maszyny najnowszej konstrukcji, można wyrobić 30.000 cegieł w przeciągu dziesięciu godzin, gdy robotnik nie zdoła więcej wykonać w tymże samym czasie, nad 3.000 sztuk.

Jeszcze nie zbyt dawno temu, nie posługiwano się maszynami zecerskiemi w drukarniach; dziś nieomal każde większe wydawnictwo dziennikarskie używa ich, zamiast pracy rękodzielnej i dosięga celu o sześć razy prędzej, jak dawniejszym sposobem. W tym samym bowiem czasie, w którym za pomocą maszyny zestawić można całą stronę gazety wielkiego formatu, jakie używane bywają w Anglji i Ameryce, zdolny zecer zaledwie potrafi złożyć jedną i trzy ćwierci kolumny.

Gwoździe w dawnych latach wyrabiano li tylko rękami, a mozolna ta praca, nie przynosiła odnośnej korzyści, ani robotnikom, ani fabrykantom, wynalazek odpowiedniej maszyny natomiast w okamgnieniu zmienił położenie i umożliwił wyrób 60 000 gwoździ na godzinę.

Powyższe zestawienia, dają dokładny obraz w porównaniu pracy ludzkiej z siłą maszyny. Że ostatnia przeważa zawsze i wszędzie, jest rzeczą zupełnie naturalną, o wiele jednakowoż ona przewyższa pierwszą, ilustruje następne, bardzo ciekawe porównanie na innem polu, które w samem sobie jednak ściśle jest połączone z wyżej podanemi notatkami. Za pomocą siły pary, koleją i okrętem, jesteśmy obecnie w stanie objechać świat cały w przeciągu 70 dni. Będąc pozbawieni tej siły i zmuszeni ograniczyć się na własne siły przyrodzone, potrzebowalibyśmy, przypuszczając, że to byłoby możebnem — 480 dni, rachując pięćdziesiąt mil angielskich na jeden dzień.

Możnaby setki rozmaitych przykładów tego rodzaju tu przytoczyć, lecz już wyżej nadmienione przekonywają dostatecznie, jak wielką rolę w życiu naszem społecznem, w fabrykacji, przemyśle, handlu itd. maszyny odgrywają i jak coraz więcej zastępują pracę ręczną, ułatwiając i pomnażając z każdym dniem nieomal wszelkie potrzeby ludzkie. *J. C. W.*

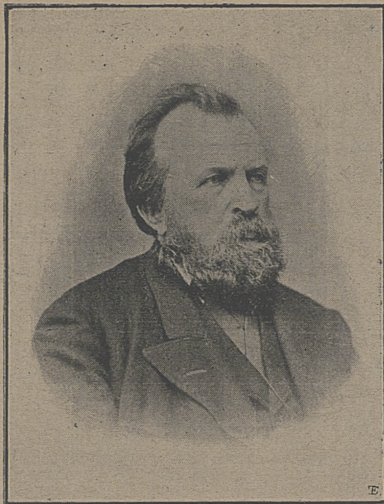
O ubezpieczeniach od ognia i na życie.

Nie zamierzam wcale stanąć przed łaskawym czytelnikiem z nieomylnymi pewnikami — celem moim jest, zwrócić uwagę powołanych do tego czynników, że czas już, by pomyśleć o wszechstronnej poprawie stosunków ekonomicznych pośród ludu, będącego podstawową siłą w poprawie bytu narodowego. Sądzę, że słowa moje nie przebrzmią bez odgłosu. Spodziewam się raczej, że wywołają dyskusję obszerniejszą, staną się przedmiotem obrad ciał ku temu powołanych, a w końcu, po gruntownem omówieniu sprawy, wywołają czyny i dążenia ku naprawie złego.

Nędza wśród ludu! – wołamy nieustannie. Wołania te smętnem echem brzmią po kraju całym. Upadamy ekonomicznie. Lud niedostatkiem tknięty, emigruje za morze i ginie dla społeczeństwa, z którego wyszedł.

Posiadamy cyfry statystyczne, malujące dosadnie ogrom biedy, panującej wśród klas uboższych, nie mamy jednak tego, co biedę tę do cyfr minimalnych zredukować by mogło. Brak nam instytucyj, które działalnością swoją ogarnęłyby ogół, otoczyły opieką lud wiejski. Pożary częstokroć w perzynę obracają, a nieubezpieczonych od ognia właścicieli domostw ze wsi rodzinnych, żebrakami wypędzają. Przy większej u nas, jak gdziekolwiek śmiertelności pośród ludności wiejskiej, śmierć nieubłagana, zabiera zbyt często ojców i żywicieli biednych, licznych rodzin włościańskich, nie pozostawiając im nic nad zadłużoną do podziału ziemię i źle utrzymany i niedostateczny inwentarz żywy i martwy. Oto dwie z pomiędzy najsilniejszych przyczyn, szerzącej się wśród mieszkańców wsi i miastach naszych nędzy. Przyczyny te powodują moralny i materjalny upadek klasy najuboższej. Bieda nie przyczynia się nigdy do umoralnienia społeczeństwa, a szczególniej, gdy ona spadnie na rodzinę, nagle, niespodziewanie, jako wynik nieprzewidywanego pożaru, lub mniej jeszcze przewidywanej śmierci ojca rodziny.

W jednym i w drugim z naprowadzonych wypadków, staje się unieszczęśliwiona rodzina bezradna; stoi u wrót upadku bez jakichkolwiek zapasów, bez środków do naprawy sytuacji. Wypadki takie są zanadto liczne, aby nie miały oddziaływać ujemnie na stosunki socjalno-ekonomiczne.



† Włodzimierz Dzieduszycki.

(Z fotografji E. Trzemeskiego we Lwowie).

Patrz Nr. okazowy: »Wspomnienie pośmiertne« — w dziale: *W lot.*

Niespodziewany pożar, bądź to z nieostrożności powstały, bądź też zbrodniczą ręka podłożony, pozbawia wieśniaka, lub małomieszczanina mienia, a nie powstrzymywany źle u nas zorganizowaną, a raczej, prawie nie istniejącą akcją ratunkową, szerzy się i niszczy bodaj kilku najbliższych sąsiadów. Pogorzelcy, nieubezpieczeni na życie, oglądają się za pomocą, liczą na miłosierdzie, na pomoc płynącą z funduszów publicznych gminy, lub powiatu, odzywają się do litości poszczególnych osób — oddają się żebraninie po sąsiednich zagrodach i wsiach, — wyciągają rękę po jałmużnę. Usłużny zawsze w podobnych wypadkach arendarz spieszy z pomocą, pożycza pieniędzy, bierze w zastaw rolę, gnębi właściciela lichwą, w najrozmaitszych formach, dopókąd nie wyzuje wieśniaka z jej posiadania. Przy każdej umowie, przy każdej ugodzie, jakimkolwiek zapisie, śruba fiskalna zrobi swoje i nieomieszka dopomódz do przysporzenia krajowi nędzarzy. A każdy taki nędzarz — to dotkliwy ubytek w ogólnej gospodarce socjalno-demokratycznej kraju, to posiew na glebę przewrotu rzucony.

Dla chronienia społeczeństwa od nieobliczonych strat, przez pożary powodowanych i ich zgubnych następstw w gospodarce ekonomicznej kraju, istnieje wprawdzie świetnie rozwijająca się i tyle zasłużona instytucja krajowa, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wraz ze swojemi filjami we Lwowie i Przemyślu i wielu po kraju rozsianymi agencjami. Istnieje także we Lwowie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń: »Dniestr«. Zakład mało rozwinięty.

Wiele pozakrajowych tego rodzaju zakładów, operuje przez swoich agentów w kraju naszym. Z kilku jednak cyfr przekonamy się, czy zakłady te czynią zadość potrzebom ekonomicznym kraju. I jeden nawet tylko zakład, zadosyć podołałby zadaniu, gdyby został należycie zorganizowany i na dostatecznem w tym kierunku ustawodawstwie oparty. Towarzystwo, które tyle już zasług wobec kraju położyło i tyle dobrego dla poszczególnych, pożarem nawiedzonych jednostek, zdziałało, jak ogólnie znana »Florjanka«, oparta na własnych, przez szereg lat nagromadzonych funduszach i na odpowiedniem, ogół na względzie mającem ustawodawstwie — zdziałałoby wspólnie z drugiem krajowem Towarzystwem »Dniestr«, na polu ekonomiczem znacznie wiecej, niż dziesiątki uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych zakładów zagranicznych. Twierdzę więc stanowczo, że instytucja ubezpieczeń od ognia, by powołaniu swojemu zadosyć uczyniła, musi być w kar ustawy ujętą, czyli zwięźle mówiąc, ubezpieczenie się od ognia musi być powszechne i przymusowe.

Że przymus asekuracyjny u nas jest konieczny, powodem tego jest niski stopień oświaty u ludu, brak zrozumienia dobrodziejstw płynących z ubezpieczenia się od ognia — czego znowu dowodem cyfry statystyczne, które przekonywają, że zaledwie 26% domostw w kraju istniejących jest ubezpieczonych od ognia, a 74% nie ubezpieczonych. Gdyby cała ludność w kraju była ubezpieczoną, gdyby istniał przymus asekuracji, to wtedy i zorganizowanie obrony pożarnej byłoby łatwiejsze, bo bądź to zakład ubezpieczający, bądź też ubezpieczeni, bez trudności opodatkowani być by mogli na rzecz straży ogniowych, a taryfa premij asekuracyjnych znacznie zniżoną. *J. Swój.* (Dok. nast.)

Żołnierz.

Koszarowy obrazek.

W małej, ponurej sali, dwudziestu żołnierzy spało rzędem obok siebie, na wązkich, twardych łóżkach. Znieczuleni całodzienną mustrą, leżeli ściśnięci, oblani potem, który swoją drażniącą wonią zatruwał powietrze.

Jeden z nich, mimo zmęczenia, usnąć nie mógł. Przewracał się z boku na bok, a z piersi gniecionych ciężką atmosferą, wydobywały się ciche, jakby tłumione westchnienia. Biedny żołnierz walczył ze sobą, walczył z gniotącą go zmorą, przymykał oczy, chciał ją odpędzić — ale czy mógł walczyć ze swoją duszą? — Pozostać dłużej w leżącej pozycji, było dla niego niemożliwem.

Leżenie sprawiało mu ból fizyczny. Musiał wstać z łóżka. Wiedział, że czyn podobny jest karygodny, ale musiał być posłusznym jakiejś woli wyższej. Zręcznie i cicho zesunął się z łóżka, rozejrzał się dokoła i ostrożnie zbliżał się do okna. Nakoniec stanął, nozdrza mu się rozdęły i głębokim oddechem wciągnął w siebie chłodne powietrze nocy. Zrobiło mu się lżej. Pozostał przy oknie przykuty niewidzialną siłą. Począł marzyć...

Hen daleko łąka zielona, bór i góry. Na łące siedzi on, a obok niego Nastka w czerwonej chuście. O czem też oni mówili wtedy? Aha! Opowiadał jej, jak to on pasł krowy na zrębie lasu, jak się zadumał, ale wtem go coś tknęło, patrzy, a tu krowy nie ma. O! la Boga, jak on się przeląkł,

Kronika niedzielna.

Pieśń ludowa, a hakatyzm. Co przeważy? Dekadentyzm mimochodem. Lwów rozwiązuje piekła sprzeczności. Zacności wcielone i praczki nadpełtewskie. Płaczki towarzyskie. Duch czasu i łatanie obyczajów.

»Płynie Warta, płynie,
Nigdy nie zaginie;
Póki Warta płynie,
Polska nie zaginie«.

Piosnka to ludowa z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. Kiedy powstała, od jak dawna śpiewa ją lud przy obrzędach weselnych z innymi krakowiakami? niewiadomo. Ale o tem wiemy, że jeśli z piersi ludu płynie taka wiara, to zamachy hakatyzmu nie przetrzebią lasu, który się ludem polskim zowie.

Hakatyzm zaś przychodzi mimowoli na myśl, kiedy się od kilku tygodni słyszy, jak ta *Assa foetida* zaraża na zachodniej rubieży Polski, coraz więcej niemców i prusaków. Piana i ślina ich, którą obryzgali niwy polskie, jest piętnem końca wieku. Olbrzym fizyczny szaleje, że nie może pokonać siły moralnej. Szukają siły tej i chcą ją zabić, a tymczasem siła, duch narodu zgnębionego, ogarnia coraz liczniejsze rzesze i zapala iskrę życia w piersi.

Pseudofilozofja niemiecka nowoczesna, pogrążyła społeczeństwo niemieckie w otchłań nocy. Ciągną tedy rozliczne plemiona germańskie na Wschód i dodają sobie nawzajem otuchy: *„Michel, geh du voran, du hast die grossen Stiefel an“.*

I prostoduszny Michel idzie, a mentorowie jego, popadłszy w bezdno zaślepienia, podobni są do swoich prostaków ziomków, którzy ongi po nocy szli do kompasu z latarnią, ażeby sprawdzić, która też godzina?

Hm! która godzina na zegarze świata? zagadnie może niebawem ludzkość. Czy to godzina przewagi złego, czy dobrego? Zdaje się, że rozstrzygać o tem będzie plemię, którego synowie umieli umierać z większą nadzieją i otuchą, niż dziś żyć umieją legiony dekadentów. Nie warto zgłębiać misteryj fizjologicznych, jakie zachodziły okoliczności, że wielu wyrzuconych na świat iskrą życia, nie mają w piersi życia, że nie podnieca ich duch, lecz pędzą instynkta; że nawet instynkta zostały w nich wypaczone, bo zamiast samozachowawczości, widzi się znicestwienie. Sprzeczności to strasznie jaskrawe, takie, że w obec nich blędną piekła sprzeczności, które usiłowano dociec, zastanawiając się, jak mogą ciemności piekieł pogodzić się z ogniem; boć przecie ogień, to światło, zkądże więc ciemność?

Zkąd? Gdyby ci starzy mistycy, którzy byli tak ciekawi w dociekaniu sprzeczności piekielnych, mogli się w tych czasach przejść po ulicach Lwowa, rzekomo *oświeltonych* gazem, przestaliby suszyć mózgi. Kaganki na drugorzędnych ulicach, są także niby ogniem i płomieniem, a jednak lepiej, żeby ich wcale nie było, bo ciemności te szare, są chyba znamienitym obrazem piekła, gdzie ogień w ogromnej przestrzeni ciemności, działa na oczy bardziej zdradziecko, niż noc bez żadnego promyka. Tak jest, ludzkość nie wie, że Lwów w praktyce rozwiązuje zagadnienia wieków, a przynajmniej zagadnienia pewnych głów w ciągu wieków.

Lwów — no, może nie tylko Lwów, może i inne miasta — ale stolica Lodomerji specjalnie miewa od czasu do czasu zacności wcielone, które czynią wielki »treter« (wyrażenie Kochanowskiego) grzmocąc złe, gdziekolwiekby było. Psotne, czy zacne te duchy, wywlekają atoli za dużo prywaty i zabrudzone dusze, lub dusze, które sami osmarowali na czarno, chcą opierać publicznie. Czy praca ich skuteczna, wiedzą chyba sami. Czy miła im samym? Prawdopodobnie. Czy miła ogółowi, to inna rzecz. Przypuśćmy atoli, że Pełtew jeszcze nie zakryta betonem, a cały legjon praczek wybrał się z pralnikami, gdzieś w okolicę Wałów hetmańskich i podpiąwszy spodniczki powyżej kolan, zaczęłyby walić pralnikami w brudną bieliznę? Czy byłby to miły, budujący i do naśladowania widok? Mniej-

szukał jej calusieńki dzień, a głodny był, kiej pies. Dopiero koło wieczora znalazł krowinę w wąwozie. Tak się ucieszył, że ją uścisnął i w czoło pocałował.

Rozigrana fantazja, coraz to obrazy nowe przed oczy mu stawiała.

Był już silnym i zręcznym parobczakiem. Na polu zbierano siano. Jechał drabiniastym wozem, na którym była góra siana.

Nie był sam — Nastka siedziała obok niego. Było im jakoś nieswojsko ze sobą. Jechali powoli przez las. Krew mu biła do głowy, a Nastka była czerwoną, kiej burak i ciągle oczy spuszczała; jakoś się to stało, że ją pocałował wtedy siarczyście i powiedział, że ją miłuje, jak...

A w kilka lat później.

Ale to były już smutne czasy. Nastka płakała, wycierała oczy fartuchem, płakała i matula, ale to nic nie pomagało — on musiał opuścić wszystko i dać się zamknąć w czarnych wysokich murach miasta i to dlaczego, dlaczego?...

Na opalonej twarzy chłopa łzy się pokazały, ciche łzy skargi i tęsknoty. A na niebo wypłynął blady, smutny, srebrnolicy księżyc, popatrzał w twarz chłopa i łzy mu w brylanty przemienił.

Ale z kąta ciemnej sali patrzał także na niego rozbudzony kapral. Wściekły zeskoczył z łóżka i cicho zbliżał się do chłopa. Przypominał tygrysa, skradającego się do zdobyczy. — Stanął przy nim, podniósł rękę i z całej siły wymierzył mu policzek. Ogłuszony, przerażony żołnierz padł na kolana.

— Bydle ty, po nocach będziesz się włóczył i mnie budził! Do raportu jutro kanaljo, a teraz paszoł do łóżka!

I kopnął nogą klęczącego.

A na to wszystko patrzał smutny, blady, srebrnolicy księżyc...

Alfred G.

Czy możemy mieć przemysł własny?

(Dok. Patrz Nr. 2.).

Rozważywszy zaś taki rzeczywisty stosunek produkcji surowej do wytwórczej, czy można myśleć o stałem gromadzeniu wielkich zasobów? Można tylko czynić wysilenia, ażeby ze szczupłych zasobów opędzić koszta potrzeb i wymagań, które ma i mieć musi każdy człowiek cywilizowany. Któż atoli nie wie, że wysilenia takie rujnują? Jest to naturalne. Człowiek wykształcony nie może wyrzec się tego, co daje postęp, cywilizacja i nauki techniczne. Nie wyrzeka się i społeczeństwo i podobnie, jak jednostka, czyni wysilenia. Ale jeżeli jednostka opłaca brak przewidywania niepowodzeniem i klęskami osobistemi — to społeczeństwa opłacają brak taki upośledzeniem i klęskami całych pokoleń.

Ze sprawą małych i małej wartości zasobów, związana jest bezpośrednio sprawa kredytu łatwego i taniego, a zarazem wydatnego. Zkąd się ma wziąć kredyt wielki i łatwy, jeżeli nie posiadamy zasobów wartościowych, jeżeli tylko płody surowe miewa kraj do zbycia? Tłómaczy to bardzo jasno i plastycznie Cieszkowski w rozprawie: *du Credit et de la Circulation*, kiedy pisze: »Kredyt jest to przekształcenie wartości nieruchomej w obiegową«. Z nieruchomych surowców uczynić przedmioty wartościowe, może tylko przemysł fabryczny, własny, a wtedy bez ubolewań i lamentów znajdzie się kredyt wydatny i łatwy.

Dotychczas była mowa o *konieczności* stworzenia przemysłu własnego na szersze rozmiary, czy zaś przemysł tego rodzaju mieć możemy?— odpowiedział już dawno człowiek zawodu, technolog i obywatel-patrjota. Odpowiedź tę znajdzie czytelnik w pokaźnej broszurze inżyniera Bronisława Babel'a, który w r. 1877 ogłosił cenną i zajmującą pracę pod tytułem: *Kilka listów o naszym przemyśle fabrycznym.* Pracy nie skąpił, a pisał nie po dyletancku. Wykształcony teoretycznie i znający kraj i płody jego surowe, podał w pracy swojej, nietylko jakiego rodzaju wyroby mogłyby być wytwarzane, ale podał nawet w przybliżeniu kosztorysy założenia fabryk. Pozwolimy sobie przytoczyć kilka słów prawdy z przedmowy wspomianego dziełka. W ustępie, z którego przemawia miłość kraju, mówi p. Babel:

„W ogólnsj teraz walce o byt, praca na polu podniesienia dobrobytu narodowego, jest nadzwyczajnie ważną, wobec bowiem potężnych organizmów sąsiednich, rozwijających się swobodnie na każdem polu, organizm słaby nie ostoi się, jeżeli ciągłą, wytrwałą pracą nie rozwinie *własnego przemysłu* i nie zużytkuje na własne dobro danych mu przez Opatrzność skarbów".

Do słów powyższych znajdzie każdy miłujący przeszłość i przyszłość narodu, odpowiedź w sercu własnem. Zakończyć zaś możemy słowami genialnego Supińskiego:

„Niedaleka przyszłość, to jedna zgęszczona, harmonijna całość, którą zaleje wielkich ludów życie, a w której się rozpłyną słabe, marnotrawne, leniwe i nieoświecone". *Wrotysz.*



Dr. Kazimierz Chłędowski,
nowo-mianowany minister dla Galicji.

sza może o widok, któregoby nie dopuściły władze, ale w tem bieda prawdziwa, że te praczki publiczne najczęściej sobie mówią: meum est principium nulla habere principia.

Ale ma Lwów i inne zacności, nie głośne, pełzające, nie skore do burdy, ale pochopne do potępienia wszystkiego, co nie jest szablonem. Są to w kołach towarzyskich płaczki znowu, które się rozczulają aż do łez nad — własną zacnością i może własnem nicestwem. Płaczą, gdy złe przeważa, bo źle; płaczą, gdy społeczeństwo rwie się do czynu, bo za jasno; płaczą, gdy oprawca wyłapuje psy po ulicach, a gniewają się, gdy słyszą, że sierot ludzkich przybyło tak wiele, że braknie miejsca w zakładach dla dzieci bez opieki. Niech się znajdzie mądry i zdefiniuje przyczyny i pobudki tych łez, może krokodylich...

Ale z duchem czasu, skoro tchnie i na Galicję, odmieni się oblicze społeczności. A że zaczyna coś dmuchać nie żartem, sprawdzić łatwo. Oto Wielkopolska zaczęła gadać o poprawie, czy naprawie obyczajów. Czy łatanie się powiedzie? Daj to Boże! Byle jeno zachciano łatać lepszą i zaciejszą materją, niż nowoczesna sentencja, która zaleca raczej ciepłą pierzynę, niż trud, a brzmiąca, że »trudniej żyć, niż umierać dla ojczyzny«.

Przeczuł Juljusz takich mentorów, gdy pisał:

Ojczyzna
Minęła także! i ów wierszyk złoty,
Że dla niej każda smakuje trucizna,
Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty: itd.

Więc i dziś byłoby lepiej sięgać do skarbca ideałów narodowych, ogrzać serce, podnieść dusze, niż chcieć utylitaryzmem łatać i tak już wyziębione piersi. Poprawa obyczajów, to wiara w siebie, w przyszłość narodu, a myśl nie o *sobie* tylko. Póki się tych cnót, mocno poderwanych, nie zrównoważy, póty czczą gadaniną będą morały.

I narody przebywają moralną jesień i zupełne zaumarcie zimowe. Gdy podmuch wiatru otrząsa i miota suchymi liśćmi z drzew, to wydaje się to smutne jeno dla chwili i oka. Opada liść, by dać wypoczynek drzewu, które z wiosną okryje się zieleną i kwiatem, a jego ruchy, zagnane wiatrem upoją nas wonią. I naród, którego dzieci nie mało pochłonął grób przemocy, odpocząć musi, ale jako organizm żywy rozwinie znowu skrzydła do czynu. Wszakże duch czasu przemógł najmocniejsze potęgi, a Cezar Juljusz musiał zawołać: »Zwyciężyłeś Galilejczyku!« *Boleszczyc.*

Wyborny pomysł.

Humoreska.

Po wieloletniem pisaniu, znalazł nareszcie »zaszczytnie znany« nowelista Piórkiewicz nakładcę - księgarza na swój najnowszy romans: »Czarne prześcieradło«. Marzył teraz rozkosznie o pieniądzach i sławie. Ale tu nagle grom z jasnego nieba! Krytycy wszyscy bez wyjątku »zbesztali« dzieło jego w okropny sposób, a co gorsza, ani jednego egzemplarza w mieście całem nie sprzedano.

Przeklawszy świat cały i ludzi, siedział biedny Piórkiewicz w samotnej swojej izdebce przez parę tygodni, wreszcie zdecydował się wyjść, by odwiedzić starego kolegę i przyjaciela: Jasia i opowiedzieć mu o swoich kłopotach. Jaś wysłuchał milcząc jeremiady biednego nowelisty i rzuciwszy się na kanapę, zadarł nogi do góry i myślał. Myślał długo, zdając się zasypiać — gdy nagle wstał na równe nogi i zapytał:

— Słuchaj ty bezdenny kałamarzu, a wiele dostaniesz od księgarza, jeżeli on cały nakład wysprzeda?

— Cały nakład? — pytał zdumiony nowelista — no, około 600 zł. albo i więcej, ale nie rozumiem...

— Cicho! — zawołał Jaś — *płacisz porządną kolację z szampanem*, a ręczę ci, że cały nakład w ciągu tygodnia zostanie wyczerpany.

— Zgoda — mruczał odurzony Piórkiewicz — ale ty może ze mnie »warjata robisz« przyjacielu, ale niech i tak będzie.

— Eh, głupstwo! — rzekł Jaś — tylko mi powiedz, czy w romansie twoim przychodzi jaka bohaterka młoda, przystojna, rozumna, co? a jak się nazywa?

— Jest, jest bohaterka. Nazywa się Zuzanna, ale nie wiem doprawdy...

— Wszystko już w porządku, chodźmy!

. . . .

Na drugi dzień, w ogłoszeniach kilku najpoczytniejszych dzienników, czytać można było następujący anons, tłustymi wydrukowany czcionkami:

Właściciel dóbr, miljoner — młody i przystojny, dla braku znajomości poszukuje na tej drodze żony. Wybrana jego nie potrzebuje mięć majątku. Winna jednak posiadać te zalety serca i umysłu, jakie posiada piękna *Zuzanna* w romansie *„Czarne prześcieradło“ Piórkiewicza*. Listy poste-restante X. Y. Z.

. . . .

W trzy dni później, we wszystkich księgarniach wystawić musiano za oknem kartki z napisem: *„Czarne prześcieradło“*, pierwszy nakład *wyczerpany*, drugi nakład w druku“; każda dama stara, czy młoda uważała za stosowne kupić sobie egzemplarz romansu, a Piórkiewicz z Jasiem taką sprawili sobie „kolację że obaj do dziś chorują“.. *Te.*

Dżuma.

(Dok. Patrz Nr. 2.)

W dalszym ciągu, należy szczególniejszą uwagę zwrócić na artykuły spożywcze, a więc na mięso, o ile ono pochodzi od zwierząt zdrowych, niepodejrzanych i wodę, którą, wobec braku w tym kierunku odpowiedniej kontroli, najlepiej pić dokładnie przegotowaną. Ostatecznie, starannie usuwać wszelki pył i kurz, który uniesiony w powietrzu, mógłby z oddechem dostać się do płuc. Ze stanowiska ogólniejszego należy postarać się o wytępienie pasożytów np. owadów, oraz szczurów i myszy, o ile takowe się znajdują. — Są to wszystko zarządzenia, których dokładne wykonanie, zależy o poszczególnych jednostek, o ile te w własnym, dobrze zrozumianym interesie, zechcą takowych ściśle dokonać. — Reszta jest wyłącznie rzeczą państwowych władz sanitarnych, od których energji i sprężystości, zależy opanowanie i zniszczenie zarazy w jej zawiązku.

Najgłówniejszą rolę odgrywa tu wczesna i trafna dziagnoza pierwszych wypadków podejrzanej epidemji, stwierdzenie właściwej jej przyrody i zastosowanie odpowiednie środków, a więc: jak najścislejsze izolowanie chorych, desinfekcja ich wydzielin, usunięcie zdrowych z zakażonego mieszkania i pilne obserwowanie tychże, ostatecznie, co jest rzeczą najracjonalniejszą, spalenie wszelkich przedmiotów tamże się znajdujących, a mogących w następstwie stanowić punkt wyjścia dla dalszych zakażeń. Rzeczywiście, w tym jednym może przypadku, najskrajniejsza bezwzględność jest rzeczą zupełnie zrozumiałą i godną polecenia. Dlatego też rozciągnięcie kordonu wojskowego na okół miejscowości zarazą dotkniętych, jest rzeczą niezbędną i to zaraz z początku, t. j. dokąd ognisko zarazy nie jest jeszcze zanadto rozprzestrzenione. — Skoro bowiem epidemja obejmie znaczniejsze przestrzenie, rozciągnięcie ścisłego kordonu staje się niemożliwem i akcja ograniczyć się musi do wzbronienia wszelkich zgromadzeń, nadzorowania dróg i ostatecznie zaprowadzenia kwarantanny, która ze względu na stadjum inkubacyjne dżumy, można ograniczyć do dni ośmiu.



Seweryn Kniaziołucki,
nowo-mianowany minister skarbu austrjacki.

Co zaś do samego leczenia choroby, jest ono najzupełniej symptomatyczne, tj. polegające na zwalczaniu poszczególnych objawów bezpośrednio życiu zagrażających Wielką rolę odgrywają tu antiseptyczne środki przeczyszczające, jak np. kalomel i środki ogólnie podniecające

Swoistego lekarstwa przeciwko dżumie niestety nie mamy. Tu znowu z naciskiem zaznaczyć należy, że okrzyczane w pismach perjodycznych leczenie za pomocą surowicy, pochodzącej ze zwierząt zarazą dotkniętych, a zastosowane w ostatnich czasach przez Yersina ma wyłącznie naukowe znaczenie, a polega na tej zasadzie, że choremu wstrzykuje się do obiegu krwi 20—90 cm^3 tejże surowicy. Jak badania rozmaitych komisyj sanitarnych wykazały, rezultaty leczenia są, albo nieświetne, albo prawie żadne, a zdaje się to pochodzić głównie ztąd, że surowica wytwarzana dzisiaj jest jeszcze bardzo słabą. Może z czasem, z ulepszeniem metody przeszczepiania, z chwilą otrzymania silniejszego serum, metoda ta zyska na znaczeniu leczniczem. — Nierównie ważniejsze znaczenie posiada tak zwane szczepienie ochronne, coś w rodzaju szczepienia ospowego, które na większą skalę stosował Dr. Haffkine w Bombaj

Używał on w tym celu bakcylów dżumy w temperaturze 70^0 zabitych, które następnie wprowadzał w ilości mniej więcej 1 cm^3 do krwi. Mimo nieprzyjemnych skutków tej metody, a mianowicie dość silnej reakcji w formie ogólnych objawów dżumowych, okazała się ona bardzo praktyczną, gdyż np. w jednym przypadku, na 400 chorych nie szczepionych obserwowano 48 śmierci, u 300 szczepionych zaledwie 5. Nadto stwierdzono, że szczepienie ochronne wpływa znacznie na złagodzenie objawów chorobowych.

Łatwo zrozumieć, że w razie wybuchu epidemji, trudną byłoby rzeczą szczepić całą ludność. Niezbędnem jest ono jednak u mieszkańców domów już dotkniętych zarazą i u tych, którzy z tytułu zajęca swego zmuszeni są do obcowania z chorymi. W każdym razie zaznaczyć należy, że w naszych warunkach bytu, przy naszych urządzeniach sanitarnych, dżuma nie może przrzybrać charakteru dawnych epidemij, dziesiątkujących ludność. A jak już w Azji przekonano się, że na dżumę zapadają przeważnie krajowcy, których nie hygieniczny sposób życia, czyni mniej odpornymi, tak i na wypadek rozprzestrzenienia się jej w Europie, z całą stanowczością twierdzić można, że ofiarą jej staną się jednostki, których warunki społeczne, umieściły w najgorszych warunkach sanitarnych. Rzeczą jest rządów, postarać sią zawczasu o ich poprawę, nie czekając chwili ostatecznej, rzeczą jednostek wykształconych współdziałać radą i czynem.

Dr. Henzel.

Co człowiek wart?

„Terra es et in terram ibis“, chemja atoli nie zaprzecza bynajmniej drugiej połowy cytatu, lecz co do pierwszej, jakoby człowiek był ziemią, cyframi udowadnia, że składniki ciała ludzkiego zawierają bardzo małą część, tak zwanej ziemi.

Ziemia należy bezwarunkowo do ciał mineralnych, człowiek zaś, z wyjątkiem kości, do ciał organicznych, a te składają się z węgla, wodoru, tlenu i azotu.

Człowiek miernej konstytucji, ani chudy, ani tłusty, wagi około 70 kilogramów, przemieniony w gazy, wydaje 70 metrów kubicznych różnych gazów.

Tenże człowiek zawiera w sobie 45 litrów wody.

Z pewnej części wody, nasyconej kwasem węglanym, znajdującym się w gazach człowieczych, możnaby wyrobić około *30 syfonów wody sodowej*, wodorem zaś napełnić *250 baloników gumowych dla dzieci.*

Z tłuszczu tego człowieka, można uzyskać *3 kilogramy świec stearynowych, 2 kilogramy mydła toaletowego*, i ćwierć funta *glicyryny* również toaletowej.

Kości dostarczą *wapna* dosyć do wybielenia *dwudziestu kuchen*, albo po spaleniu z domieszką tłuszczu i kwasu siarczanego, można z nich sporządzić *12 kilogramów dobrego czernidła na buty.*

Fosfor w nich się mieszczący, wyda *900.000 główek* do zwykłych nie szwedzkich *zapałek.*

Nadto, można z tego człowieka uzyskać *30 ołówków* (węgiel), *pół topki soli, pół funta cukru*, a z krwi tego najosobliwszego soku, *150 piór stalowych*, zawiera ona bowiem w sobie także żelazo.

. . . .

Wszystkie te artykuły przedstawiają w społecznem życiu *wartość.*

I niechże kto teraz powie, że są ludzie na tym świecie, którzy nie są warci *złamanego szeląga...*

Faust.

WESOŁY KURJEREK.



— jest miesiącem dojrzałości,
Wśród natury i ludzkości...
Gdy żaby ucichną — ptak już nie śpiewa —
W naturze, co żyje — wszystko dojrzewa...
Dojrzewają śliwki, gruszki — dziewczęta,
Dojrzewają nawet miłe cielęta,
Wszystko dojrzewa, to jawnie, to skrycie —
A co dojrzeje — pochłonie życie...

Nie ryć głęboko.

— *Czy może mi pan z tego pierścionka wyskrobać imię „Marja“, a napisać „Tonia“?*

— *No, choć „Marja“ wcale głęboko wyryta, ale mogę.*

— *To proszę, ale tym razem nie ryj pan tak głęboko...*

Ghazele.

I.

Poprzód kup korale.

Czułeś, że grają w tobie krwi fale,
Gdy podziwiałeś ust jej korale.
Chciałbyś tylko w gorączce, szale...
Ciągle całować te jej korale.
Więc się spytałeś ją raz w zapale:
»Czy można włożyć w ust jej korale
Całusa?«. Rzekła: »No, można, ale
Poprzód na szyję włóż mi korale«,

II.

Krew nie woda.

Minęły latka panience, szkoda,
Bo dawniej przecie była tak młoda.
Dziś piękność przeszła, czyż to nie szkoda?
Pierw wyglądała tak, jak jagoda.
Och!.. ma już zmarszczki, cóż robić? szkoda!
Puder jej wdzięków także nie doda.
Chłopcy uciekli!... ba!... wielka szkoda.
Gdy u niej w żyłach, wciąż krew nie woda.

A. Barański.

W szkole.

Nauczyciel. — Przedmiotów *różnorodnych* nie można do siebie dodawać... n. p. jeden baran i jeden osioł nie dadzą dodane, ani 2 baranów, ani 2 osłów. Rozumiesz to Pietrusiński?

Pietrusiński. — No, osły i barany to co innego — ale n. p. jeden litr mleka i jeden litr wody, to dają razem 2 litry mleka... widziałem to ze sto razy.

Tymczasem.

— Kochany przyjacielu, mam wybierać między biedną dziewczyną, którą kocham, a bogatą wdową, której nie kocham. Z którą radzisz mi żenić się?

— Miłość jest rozkoszą życia. Bez miłości małżeństwo jest niczem. Miłość robi biednych bogatymi, miłość zamienia ziemię w niebo, miłość...

— Dosyć!, ożenię się z biedną dziewczyną, którą kocham!...

— Tak, dzielnie postąpisz!... A tymczasem, dajno mi... adres tej bogatej wdowy.

Z dziedziny bazgralstwa.

Wczoraj byłem u Bazgralskiego. Państwo może nie wiecie, kto to jest Bazgralski?... O! to artysta, panie, całą gębą! Mieszka — dlaczego nie mam powiedzieć, gdzie mieszka? — na rogu Pieszej i Krzywej. Wchodzi się po schodkach trochę na dół, potem znowu do góry i... jesteśmy w pracowni artysty. Na stole stoi butelka wódki i całe pudełko wonnych Colorados de los capustos.

Kiedyśmy już się napili wódki, rozpoczęła się między nami prawdziwie artystyczna pogawędka.

— Siemiradzki — no tak niby... ale co Matejko, to... eh... — mówił mi artysta, przegryzając preclem.

Rozglądałem się przez ten czas po pracowni. Pełno wspaniałych rzeczy!.. Portret Jadzi Fikalskiej, portret madame Herminie de Kuchta, że nie wspomnę o innych znakomitych pracach.

— Studjować?... To ja jeden rozumiem, co to znaczy studjować! — mówił mi artysta, gdyśmy wypili jeszcze po jednym i zapalili wonne capustosy.

Mówiąc nawiasem, artysta niezmiernie dużo podróżował: był w Australji, Peru, Columbji, Honolulu i w wielu innych jeszcze miejscowościach. Rozumiałem też doskonale, co chciał powiedzieć, mówiąc o swoich studjach.

Podczas, gdy oglądałem jeden z oryginalnych i pełnych niepospolitych zalet portretów, artysta z właściwą sobie dyskrecją opowiedział mi awanturkę, jaką miał z pewną księżniczką krwi, nie pamiętam tylko na Taiti czy na Honolulu. Ale awanturka pikantna, powiadam państwu, palce lizać!...

— Możeby tak jeszcze po jednym? — rzekł do mnie artysta. Naturalnie, że zgodziłem się odrazu. W toku artystycznej, serdecznej pogawędki, dowiedziałem się jeszcze, że artysta ma już zamówione portrety pań: Petroneli Rozlazło, sklepiczarki z Łyczakowskiej, Klopsikiewicz, odźwiernej z tego domu, co to na Żółkiewskiem i innych znakomitych osób.

O! już to artysta ma szczęście do kobiet?... Literalnie przepadają za nim.

— A możebyśmy tak jeszcze raz, kochany artysto... — zacząłem właśnie, gdy wtem rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Artysta mrugnął ku mnie okiem. Zrozumiałem i pożegnałem go natychmiast. Oj, te kobietki, kobietki!... Szczęśliwa bestja!...

Ale jaką ma wód... chciałem powiedzieć, co za artysta! Co za artysta!

Jeżeli mi państwo nie wierzycie, to daję wam słowo honoru! *Grzmisław Drapski.*

Dzielny cyklista.

— No cóż, jakże tam z twoją jazdą na rowerze? idzie dobrze?

— Wyśmienicie! wczoraj przejechałem już dwa psy i jedną babę, a nie upadłem ani razu.

Humor kucharski.

Smakosze przepadają za pieczenią z młodych dropiów. Natomiast drop wyrosły bywa tak twardy, że sztuka kucharska okazuje się zupełnie bezsilną wobec tej dziczyzny. Jakiś dowcipny kucharz podał receptę następującą:

»Zakop starego dropia na 8—14 dni w ziemi, obedrzej go potem ze skóry i odartego trzymaj przez tydzień w occie. Następnie gotuj go przez 24 godzin w wodzie i po tej operacji piecz go pół dnia na świeżem maśle, nadziawszy go poprzednio słoniną, potem duś go w kwasnej kapuście, oblej butelką szampana, a gdy to wszystko uskutecznisz, wyrzuć go za okno, bo i tak nikt go nie ugryzie«.

Iskierki.

Żona, która zna swego męża.

Przy obiedzie. Żona, zabierając butelkę ze stołu:

— Nie, nie pij już wina, mój mężu. Wszak doktor ci zabronił.

— Jeszcze tylko szklankę.

— Nie można.

— Tylko jeden łyk z butelki.

Żona po namyśle:

— Hm... to już wolę nalać ci szklankę...

A to wróg zawzięty!

(Rzecz dzieje się na werandzie restauracji pewnego hotelu, w którym przy otwartych oknach jednocześnie grają aż na trzech fortepianach).

— Przyznaj pan jednak, panie Karolu, że lato jest pięknym wynalazkiem.

— Ja tam wolę zimę.

— Cóż znowu?

— A tak, bo w zimie, przynajmniej przy szczelnie zamkniętych oknach, bębnią na tych przeklętych klawicymbałach.

Ślubna sukienka.

Powiastka z warszawskiego bruku

przez

Annę Neumann.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2).

— Oto jałmużna, rzucona z łaski wielkiego pana, zapłata za moje szczere, serdeczne uczucie — pomyślała z goryczą Janina i wielką miała ochotą odesłać pieniądze Henrykowi, ale nie miała dokładnego adresu; zresztą, potrzeba skłaniała ją do przyjęcia tej jałmużny.

Grosze płynęły, fundusik się zmniejszał, a matka coraz więcej starań i dostatków potrzebowała. Biedna chora, często błogosławiła córkę i najczulszemi słowy dziękowała jej za te wygody, któremi była otoczoną.

— Gdyby wiedziała, za jaką cenę one kupione — gdyby wiedziała, kto tę jałmużnę rzucił i za co — myślała w duszy Janina, z rozpaczą załamując dłonie, ale miała tyle sił nad sobą, iż do łoża matki zawsze z uśmiechem przystępowała.

Czasami matka wspominała Henryka, imię jego łącząc w swych marzeniach z imieniem Janiny:

— Janko, czy on przyjdzie do nas kiedy? Jabym go tak widzieć chciała; — może ja umrę, nim on powróci.

— Nie, nie matusiu; on przyjdzie — wyjechał z Warszawy — ale wróci — odpowiadała biedna dziewczyna, a serce rozrywało jej piersi.

— Tak, tak, powróci i weźmie moją córuchnę kochaną, jako żonę; będziesz szczęśliwa, będziesz wielką panią... — I z tą nadzieją błogą, umarła chora w objęciach znękanej, zbolałej córki.

* * *

Janina została samą. Opłaciwszy pogrzeb matki, spieniężyła część pozostałych sprzętów, ale zaledwie kilkadziesiąt rubli pozostało z jej funduszów. Nadjechał stryj, jako naznaczony przez sąd opiekun, chciał Janinę wziąść do siebie, ale ona wiedząc, że i tam nędza ją czeka, a znając przykre usposobienie swej stryjenki, oświadczyła mu zaraz, że woli pozostać w Warszawie i że utrzymywać się będzie z pracy ręcznej.

Przeniosła się potem do malutkiej izdebki na Starym Mieście i jak mogła, z dnia na dzień pędziła smutne, bezbarwne życie.

Henryk nie pokazał się więcej. Razu jednego zdawało się Janinie, że go widziała w pojeździe, obok młodej, pięknej pani, ale zjawisko to, tak szybko przemknęło przed jej oczami, że nie mogła zaręczyć, czy to on był istotnie.

Szukać go zaś i pytać o niego nie chciała i nie śmiała; boi jakiemże prawem dopytywać się o niego mogła? Czyż miała swą hańbę, swą nędzę opowiadać światu?

Cierpiała więc i pracowała, jak mogła.

Z zazdrością patrzała na inne dziewczęta wesołe, uśmiechnięte, przechadzające się dumnie ze swymi »kawalerami.« — Dlaczego nie umiała uśmiechać się, jak one, zmieniać kochanków, kłamaną miłość sprzedawać i żyć bezmyślnie, jak one żyły?

Czyliż tak ciężkie były jej winy, że Bóg taką straszną pokarał ją niedolą?

Cóż ona winna, że pokochała sercem całem i zapomnieć nie mogła chwil szczęścia?

Tak! winna, bo czemuż kochała człowieka, jak bożyszcze? Czemuż wierzyła i ufała? i w tem jednem uczuciu całą duszę zamknęła...

. . . .

Tak kwiat wiosenny olśniony słońcem, koroną listków barwnych rozkwita i pełną piersią pije promienie ciepła, aż to słońce wypali mu barwy wyssie życie z łona i kwiat konając smutnie ku ziemi głowę pochyli, a ludzie zdepcą go z pogardą, bez słowa litości, lub żalu!

* * *

Gdy po kilku dniach mozolnej pracy, Janina odniosła haft ukończony do magazynu pani Walerji, zręczna i staranna jej robota wzbudziła ogólny podziw. Panny przestały chichotać, a sama pani Walerja, z zadowoleniem pokiwała głową, nie wręczyła jednak Janinie zapłaty, ale zawoławszy na starszą pannę rzekła:

— Pójdziesz pani z tą panienką do hrabiny, aby się przekonać, czy haft ten dobrze się układa na osobie i czy się hrabiance podoba?

Złożono więc w pudełku ślubną sukienkę, sklepowa panna ruszyła przodem, a za nią zdążała Janina, dźwigając spore pudło. Stanęły na ulicy Mazowieckiej, w jednym z najbogatszych domów. Schody wybite aksamitem, złocone poręcze, posągi i marmury świadczyły, iż mieszkańcy tegoż domu należeli do kast uprzywilejowanych. Drzwi przedpokoju otworzył im lokaj w liberją ubrany, tuż za nim jednak, wbiegła jak burza, młoda, hoża panienka. Świeża jej, różowa twarzyczka tchnęła zdrowiem, swobodą i szczęściem. Ciemne warkocze spadały na ramiona, a czarne oczy błyszczały, jak dwa ciemne djamenty.

Młoda trzpiotka na widok pudełka wesoło klaskać zaczęła w ręce:

— Moja suknia! moja suknia! jaka panna Marja dobra, że ją tak w czas przynosi, a ładna, co? — i o mało nie rzucała się na szyję panny Marji.

Tymczasem, za panienką ukazała się w przedpokoju zgrabna pokojówka, a odebrawszy pudełko z rąk Janiny, otworzyła drzwi do sypialni, gdzie suknię przymierzać zaczęto.

Janina wsunęła się nieśmiało za innymi i stanęła koło progu, czekając dalszych rozkazów.

Patrzyła z podziwem na urządzenie bogatej komnaty. W rogu pokoju stało niewielkie łóżko, jedwabną błękitną kotarą zasłonięte; naprzeciw łóżka znajdowała się toaleta, błyszcząca od sreber i kryształów; dalej zaś nieco, pod oknem był stolik niewielki do robót kobiecych, a na nim stała fotografja, przedstawiająca młodego mężczyznę. Janina rzuciła okiem w tę stronę i zadrżała nagle; zdawało jej się, że to twarz Henryka z ram tych złoconych na nią patrzy. Korzystając z ogólnego zamieszania, postąpiła kilka kroków i raz jeszcze spojrzała na portret. Tak, to on niezawodnie, to jego oczy, jego rysy. Może on bratem tej pięknej panny, a może... Serce jej zabiło gwałtownie. a oczy patrzyły wciąż na portret, jakby nieprzytomne.

Panna młoda tymczasem ubrana w suknię ślubną, stała przed zwierciadłem, przypatrując się z uśmiechem swej wdzięcznej, kształtnej postawie.

— Śliczna sukienka — mówiła szybko. — Zosiu, poproś tu mamę. — Jaka to szkoda, że Henryka tu nie ma — ale nie, to lepiej, będzie mnie widział w tym stroju pojutrze. Ach! panno Marjo, żeby pani wiedziała jaki on dobry, jaki on śliczny, mój Henryś kochany. Niech pani patrzy — to jego fotografja. — I to mówiąc, schwyciła portret stojący na stoliku, aby go pokazać krawcowej, słuchającej z uśmiechem jej szczebiotania.

Janina słuchała także i patrzyła jak nieprzytomna. Zdawało jej się, że ciemna przepaść otwiera się pod jej stopami. Zacisnęła usta, aby stłumić jęk, który mimowoli wyrywał się z jej piersi. Więc to ona, ta czarnowłosa panienka wydarła jej Henryka; więc to dla niej on ją porzucił, zdeptał jej uczucie, zniszczył jej życie. — Z nienawiścią spojrzała na uśmiechającą się zalotnie do obrazu panienkę; w tejże chwili jednak, ukazała się we drzwiach poważna matrona, matka młodej narzeczonej i z nadzwyczajną uwagą, za pomocą lornetki, oglądać zaczęła wszystkie szczegóły stroju swej córki.

— Haft jest ładny, Jadwisiu, ale wydaje się, jak gdyby nie był ukończony. Trzeba koniecznie dodać jeszcze jedną gałązkę, tu oto, koło upięcia koronkowego.

— Panno Janino, słyszy panna? — zapytała głośno panna Marja, stojącą wciąż w jednem miejscu hafciarkę i zbliżywszy się do niej dodała cicho: — Cóż stoisz, jak lalka i gapisz się do koła, czy nie słyszysz, że to chodzi o twoją robotę?

Janina zbliżyła się do ustrojonej narzeczonej; aby zaznaczyć jednak wskazaną jej robotę, musiała schylić się, uklęknąć prawie przed nią. Uklęknąć przed tą, która wydarła jej całe szczęście, zabiła ją moralnie! — Ale, czy ona winna temu, ta piękna panna? Taki już los, takie życie sieroty.

— Proszę już kończyć — zawołała w tej chwili hrabianka, tupiąc niecierpliwie nóżką. — Henryk przyjść może, dość już tego przymierzania.

Janina wzdrygnęła się; ujrzeć go tu teraz przy narzeczonej, w tym domu i doczekać się może tego, aby ten, którego tak kochała, odwrócił się od niej, udawał, że ją nie znał nigdy, nie... czuła, że taka scena przechodziłaby jej siły.

Ukończyła jak najszpieszniej swą robotę i czekała niecierpliwie, aby jej pozwolono odejść.

— Weźmiesz panna do siebie tę sukienkę i dokończysz haftu, tak jak sobie pani hrabina życzy — zakomenderowała sklepowa panna.

Janina skinęła głową. Nikt nie zauważył jej pomieszania i jej strasznej walki wewnętrznej, którą toczyła z sobą, tylko oczy samej pani W... spoczęły przez chwilę ze współczuciem na jej bladej, znękanej twarzyczce.

— *Comme cette petite est pal'e, — ne dirait'on pas qu'elle est malade. Regarde Hédvige.*

Ale Jadwiga, ze zwykłym egoizmem rozkochanej, szczęśliwej istoty, nie wiele uwagi zwróciła na biedną hafciarkę, która cichutko wysunęła się z pokoju.

— A nie zabrucz i nie zemnij panna sukni — odezwał się za nią ostry głosik panny Marji, która odchodząc mruczała niechętnie. — Co za chłopska natura w tej dziewczynie, nawet ukłonić się nie umie.

(Dal. c. nastąpi).

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. *Występy* na lwowskiej scenie p. Zawadzkiego, który jest na stałe zaangażowany do naszego personalu, rozpoczęły się *Woźnicą Henszlem*, gdzie p. Zawadzki gra tytułową rolę. Wątpię, aby się mógł znaleść artysta, któryby indywidualnością aktorską bardziej streszczał w sobie warunki potrzebme dla postaci Henszla, jakie, właśnie, posiada p. Zawadzki. Ale sama rola pod względem jej duchowego ustroju, obejmowana szeroką skalą artyzmu, stanowi dobrego kreację, która w grze p. Zawadzkiego przedstawia się, poprostu, wspaniale. Przepięknie wychodzą sceny o burzliwym nastroju z pod tego charakteru w rzeczywistości miękkiego, szlachetnego i podsycającego się nie rozumowaną, lecz odczutą filozofją życia, która w końcu człowieka łamie. Poczynając od aktu 4-go, gdy kolizje tego życia wpychają Henszla, co raz głębiej w jakiś poplątany traizm, z gry Zawadzkiego wieje, nietylko przejmująca groza, lecz odczuwa się ból życia wywołujący współczucie dla człowieka, który, bądź, co bądź, nie zasłużoną wymierza sobie karę. — Potężna — jednem słowem, kreacja ten Henszel p. Zawadzkiego.

Niektórzy sprawozdawcy zauważyli, że sposób mówienia p. Zawadzkiego roli Henszla jest mazurskim, co uważają za trochę — nie właściwe. Otóż, to nie jest żaden mazurski djalekt, lecz sposób mówienia przedmieszczański, który przy pewnej lokalnej zmianie akcentu, zachował się we wszystkich dzielnicach Polski. Tej kategorji ludzie na Szląsku, co Henszel w ten sposób właśnie mówią po polsku, jak p. Zawadzki. Nawet Hauptman cyzelował odrębny niemiecko-szląski djalekt. Przekład polski w taką formę oprawiany, jakiej używa p Zawadzki — jest, nietylko odpowiedni, ale konieczny i zdrowo uwypuwkla postać.

Na drugi występ wybrał sobie p. Zawadzki Korniłowa w znanej sztuce: *Tamten*. Gra tę rolę zupełnie odmiennie od p. Kamińskiego i od p. Fiszera. Korniłów w grze p. Zawadzkiego okazuje więcej,że się tak wyrażę, zdrowia, siły i drapieżnych instynktów człowieka tłukącego się pod skórą żandarmskiego oficera. Zresztą, takie postacie, jak Korniłów, w repertuarze p. Zawadzkiego stanowią tylko przejściowe etapy — artysta ten, bowiem, obejmuje szeroki cykl postaci, w których jego wielki talent okazuje całą rożnorodność dramatyczną w dużym stylu, pomysłowość i artystyczną intuicję. Teatr lwowski w panu Zawadzkim pozyskał potężną siłę aktorską. *Iks Ypsylon.*

Operetka. Wznowiono ładną operetkę: *Donna Juanita*. Dawniej na wszystkich scenach Europy miała ona ogromne powodzenie. Dziś przypomniała najpiękniejsze czasy, jeśli się tak wyrazić wolno, operetkowej twórczości. Wyróżnia się też *Donna Juanita* lepszem librettem od innych swoich siostrzyc, opartem na szlachetniejszym, patrjotycznym motywie.

Wykonanie tej operetki na lwowskiej scenie jest, co się zowie, europejskie. Nie dziwimy się, że *Donna Juanita* miała takie powodzenie w Warszawie, — nasz personal grał ją z rzędu trzydzieści razy. Wystawa pełna mieniących się barw o kostiumach świeżych, pięknych, gustownych i malowniczych. Śliczne nasze *divy* operetkowe, jak pp. Kliszewska, Schuppówna i Miłowska, grą, śpiewem i wdziękiem zmuszają ręce do oklasków. Pani Kasprowiczowa w charakterystycznej żonie starego hiszpańskiego granda jest przedziwna, jak, zresztą zawsze. Humor kipi w rolach granych przez pp. Myszkowskiego, Bogusckiego i Lelewicza. Ślicznie śpiewa tenorową partją p. Malawski. — A tańce? Do tych ledwie „szanownej" publiczności oczy nie wyskoczą. Pysznie je *choreografują* nadobna panna Staszko z panem Sachs i powiewna p. Bogdanowiczówna z p. Solnickim.

W pierwszym antrakcie jest ładne solo na arfę. Ślicznie to *intermezzo* operetkowe gra nasza arfistka wyglądająca w orkiestrze wśród instrumentów rżniętych, dętych, brodatej i wąsatej braci po strunie i trąbie, jak fjołek w trawie, który się kryje, a jednak chce, aby go widziano i czasem... powąchano. *Be.*

Teatr ludowy w Warszawie. Przesadzone wiadomomości przybłąkały się do nas z Warszawy o *teatrze ludowym*, który tam założyła tak nazwana »Kuratorja trzeźwości« na Pradze, naturalnie przy pomocy funduszów rządowych. Sztuce nie wiele z niego przybędzie, obyczajom i owej zdawkowej moralności może trochę więcej, ale nie dużo. Tymczasem, znajdą tam przytułek rozmaite wykolejone egzystencje, lub »rycerze przemysłu teatralnego«. Sama organizacja tego *teatru ludowego* wiele pozostawia do życzenia i opiera się po części o fałszywe premisy. Bo najprzód kierunek takiego *ludowego teatru* powinien się znajdować w rękach powołanych. A komuż powierzono losy tej *ludowej* instytucji?... Zamianowano reżyserem p. Dobrzańskiego. Któż to jest ten pan?... Marny aktor, wichłaty przedsiębiorca ogródkowych teatrzyków, człowiek bez żadnego literackiego i artystycznego wykształcenia, który się, jedynie, umiał posługiwać najpospolitszym sprytem. Jak można było zrobić takiego pana reżyserem *ludowego teatru?* Mógłby ktoś powiedzieć: będzie przecie miał zwierzchnictwo wykształconych — przypuśćmy. Ale zkądże ludzie wykształceni i znający się na rzeczy mogą mieć do czynienia z człowiekiem, który posiada wprawdzie wszystkie warunki na przedsiębiorcę *tingel-tanglu*, niema, jednak, w nim, ani kawałeczka artysty i, ani odrobiny człowieka, co żywi, choćby w najgłębszym zakątku duszy, jakieś wyższe aspiracje i ambicje. Jest on dziś reżyserem *ludowego teatru*, a jutro będzie stał za szynkfasem nalewając z gracją »słodką«, lub »gorzką«. .

Warszawa, mimo całego dla niej szacunku i miłości, przyznać trzeba, na polu sztuki scenicznej, dała się opętać »rycerzom przemysłu« na krótkie dystanse. Rosyjskie czynownictwo doskonale ku temu przygotowała grunt i ciągle go spulchnia, z pożądaniem wszelkiej zmyślności warszawska żądna wrażeń i płynących rozkoszy z publicznej mowy polskiej, wypędzonej ze szkoły i urzędów, nie poznaje się na farbowanych lisach i tombak bierze za złoto...

Ciężkie czasy i głupie czasy! Ze będzie lepiej, nie ulega wątpliwości, ale zanim będzie dużo trzeba przecierpieć, przeboleć i połknąć tysiące gorzkich pigułek...

Trąby, które nas ogłuszają jeremiadami o »nędzy galicyjskiej«, rozprawiające z cielęcym zachwytem, o dobrobyciu w Warszawie, gdzie człowieku za 30 kop. dostaniesz objad z rybą, leguminą i jeszcze z czemciś — uposażyły tego p. Dobrzańskiego taką pensją, jakiej u nas nie ma radca dworu. Tymczasem, p. Dobrzański, objaśniają nas z Warszawy, otrzymał, jako reżyser całej parady 100 rubli miesięcznej gaży. Doprawdy, to za wiele, bo p. Dobrzański, jako aktor nic nie wart, a jako reżyser, jeszcze mniej...

No, i czy nieprawda, że lepszy łut szczęścia, jak funt rozumu?... *Nadwiślak.*

Nowości:

= *Katalog śpiewów* polskich i obcych kompozytorów z tekstem polskim, zebrał i ułożył Marwil.

= *Hanka*, powieść W. Kosiakiewicza, wyszła świeżo w Warszawie.

= *Żona z jarmarku*, powieść Klemensa Junoszy, ukazała się w książkowem wydaniu, nakładem księgarni G. Centnerszwera.

= *Nasz półświatek*, komedja w 4-ch aktach wyszła z druku. Jest to pierwszy utwór z cyklu „utworów dramatycznych" autora, kryjącego się pod pseudonimem Emde.

= *Nędznicy*, W. Hugo, w niezwykle taniem wydaniu (rs. 1 kop. 80 za 10. tomów), ukazały się nakładem księgarni S. Bukowieckiego w Warszawie.

= Dzienniki niemieckie donoszą, iż we Frankfurcie nad Menem, doznała powodzenia opera Mascagniego, p. t.: „Iris", na tle obyczajów i tematów japońskich. Świetne wykonanie i wystawa, podnosiły wrażenie ładnej, choć może niezbyt oryginalnej muzyki. Obecnego na pierwszem przedstawieniu autora, wywoływano wielokrotnie po kazdym akcie.

Echa zamiejscowe.

Z Warszawy.

W tych dniach, w obecności delegatów warsz. Towarzystwa dobroczynności, przedstawicieli rzemiosł i osób zaproszonych, odbyło się poświęcenie fundamentów domu na pomieszczenie kilkudziesięciu pensjonarzy, przytułku zniedołężniałych pracą i wiekiem rzemieślników i robotników fabrycznych, urządzonego staraniem p. Szlenkiera, prezesa tegoż przytułku.

Zaobserwowano tu u nas fakt rzeczywiście oryginalny. W okolicach Powązek, na granicy miasta, znajduje się kilka nieruchomości, które należały niegdyś do wsi Pulków, dziś już nie istniejącej. Otóż właściciele tych nieruchomości, nie wiedzą, czy należą do wsi, czy do miasta. Miejscowość ta jest pozbawiona opieki policji i nawet nikt nie zgłasza się po odbiór podatków. Jest to więc rzeczpospolita pod miastem.

Niezwykłem powodzeniem cieszyła się tu zabawa na Pogotowie ratunkowe. Odbyła się ona w Saskim ogrodzie, który chyba od czasu swego istnienia, nie mieścił tak wielkiej liczby tłumów, jak na tej zabawie. Ni mniej, ni więcej, tylko zebrało się 18.000 osób, a 11.000 biletów w lot rozchwytanych zostało. Dochód czysty z tej zabawy przyniesie przypuszczalnie około 8.000 rs. Cyfra ta jest nader okazała na te ciężkie czasy.

Fabrykanci wycieraczek do nóg, wyrabiali dotąd na tychże napisy: »Salve«, »Witaj« itp. Obecnie, jedna z fabryk zdobyła się na dowcipny pomysł i na wycieraczkach umieściła napisy: »Nie poręczam«. Pomysł ma na celu zabezpieczenie nabywców od odwiedzin żądających poręczeń, co w czasach dzisiejszych zachwianego kredytu, zdarza się ustawicznie i na czem poręczyciele najbardziej cierpią.

Istniejący dotąd w gmachu Towarzystwa dobroczynności zakład sierót dziewcząt, z powodu szczupłości lokalu, nie mógł pomieścić tej liczby wychowanek, jakiej wymagała potrzeba. Staraniem więc ludzi dobrej woli, zakupiono za rogatką mokotowską plac za 30.000 rs. i wzniesiono na nim gmach odpowiedni kosztem

83.000 rs. Nowy budynek przedstawia się okazale.

Z Poznania donoszą nam:

Prezesem rejencji poznańskiej, mianowany został p. Krahmer, dotychczasowy wyższy radca rejencyjny. Wcielenie przedmieść poznańskich do miasta jest już faktem. Zgodzono się wspólnie na to, że kanalizacja, brukowanie ulic, wodociągi, uregulowanie stosunków szkolnych, odbędzie się podług tych samych warunków, co w mieście. Ogroblenie miasta celem ochrony przed powodzią, również postanowione i rozpocznie się z wiosną roku przyszłego. W miejscach odpowiednich wzniesione będą mury, a po za nimi groble wysokie. Koszta wyniosą sumę około pół miljona marek. Jednocześnie urządzony będzie port dla statków, pozostających na zimę, a koszta też wyniosą około pół miljona marek.

Landrat powiatu poznańskiego, wydał rozporządzenie, mocą którego zakazane jest sprzedawanie wódki i innych spirytualji dzieciom, niemającym lat pietnaście.

Setnę rocznicę urodzin Priesnitza, obchodzono tu uroczyście.

Z Cieszyna piszą do nas:

Istnieje tu między innymi księgarz, nazwiskiem Feitzinger, który na książkach polskich dorobił się wielkiego majątku. Książki jego wydawnictwa, rozchodziły się i rozchodzą się jeszcze niestety w wielkich ilościach, chociaż w większej części nie odznaczają się żadnemi zaletami, przeciwnie, język często w nich niepoprawny, a treść niemoralna i gorsząca. Niedość na tem, ów Feitzinger, który majątek swój zawdzięcza ludowi polskiemu, jest zagorzałym hakatystą, prześladuje wszystko co polskie, a nawet nie uważa za rzecz potrzebną i odpowiednią, sklep swój zaopatrzyć w napis polski. Ponieważ wydawnictwa tego pana, rozchodzą się w wielkiej ilości także w Galicji, więc niech każdy wie, że kupując od Feitzingera, popiera hakatystę.

Z Buffalo (Ameryka) donoszą:

Pani Kudlicka, polka, otrzymała w m. Buffalo, w północnej Ameryce, posadę zarządczyni oddziałem polskim w miejscowej bibliotece publicznej. Oddział ten liczy już dotąd 500 tomów, lecz obecnie zostanie znacznie powiększony, uporządkowany i skatalogowany, pod kierunkiem nowej zarządczyni. Pani K. jest osobą inteligentną i niewątpliwie odpowie należycie swemu zadaniu.

Aleksander Cwikliński, polski budowniczy, uzyskał kontrakt na wspaniały gmach, budujący się przy Seneca ulicy w Buffalo. P. Cwiklińskiemu z pomiędzy trzynastu budowniczych, przyznano kontrakt za najlepiej opracowany kosztorys.

W tym roku, przeszło 3.500 dzieci polskich, zapisało się do szkół publicznych w Buffalo.

W Kurytybie (Brazylja) tamtejsze dzienniki piszą, że pojawiły się karty korespondencyjne z napisem portugalskim i polskim. Nakładcą jest p. J. Okołowicz. Karty te przyjęte zostały bardzo sympatycznie i cieszą się znacznym odbytem, nietylko wśród polaków, lecz brazylijczyków.

Z Milwaukee (Ameryka) donoszą:

Polacy tutejsi starali się, ażeby park publiczny, położony w okolicy przez nich zamieszkałej, otrzymał nazwę: »Park Kościuszki«. Burmistrz Rose poparł gorące życzenia polaków, lecz zarząd, składający się z pięcu niemców, z których czterech urodziło się w starym kraju, nie uwzględnił życzeń polaków — woleliby oni, aby park został nazwany: »Fuerst Bismark«. Hakatyści amerykańscy obawiają się, aby amerykańscy polacy, nie stali się niebezpieczni dla państwa niemieckiego.

Z Kołomyi donoszą:

Koncert »Echa«, który tu odbył się w tych dniach był prawdziwą biesiadą dla licznych u nas miłośników śpiewu chóralnego. Mimo podniesionych cen wstępu, zebrała się ich bardzo znaczna liczba. Echiści śpiewali, jak nigdy u nas dotąd. To też przyjmowano ich owacyjnie. Również bardzo podobał się śpiew p. Sacka, a deklamacja »Gramatyka« wywołała żywą wesołość i oklaski frenetyczne, nagrodzone dodatkowymi »Plecami« Echiście odjechali od nas, obiecując rychły powrót z koncertem na dochód »Sokoła«.

Teatr ruski pod zarządem Besidy, zjeżdża do nas w połowie bm.

Ze Stanisławowa piszą:

Z inicjatywy Tow. Uniw. Ludowego im. A. Mickiewicza, rozpoczęły się w sali teatralnej wykłady popularne, które mają się odtąd odbywać regularnie w każdą niedzielę; pierwszy wykład p. t. »Nowoczesna Rosja«, zgromadził liczną publiczność«.

Teatr Lubelski, w połowie bieżącego miesiąca, przybywa do naszego miasta — oczekujemy go z upragnieniem. Staraniem ks. biskupa Szeptyckiego, czwarty rok gr. kat. seminarjum otwarty tu będzie jeszcze w bieżącym roku.

Z Drohobycza:

Prawie już jest zdecydowanem, że zakład karny będzie budowany w Drohobyczu, a więc przeniesiony zostanie ze Lwowa, nie do Złoczowa, lecz do naszego miasta. Właśnie w tych dniach, radca ministerjalny p. Skowron oglądał miejsce i uznał je za stosowne. Jeśli zbadanie wody wypadnie dobrze, sprawa będzie załatwiona pomyślnie. Projektowana jest również z wiosną 1900 r. budowa gmachu dla sądu powiatowego tak, aby wszystkie oddziały mieściły się w jednem zabudowaniu. Dotąd nie są to biura, lecz jakieś nory pełne wyziewów zjadliwych — czas, aby pomyślano o większej wygodzie dla urzędników sądowych, którzy i tak są przeciążeni nadmierną pracą.

W lot.

═ Nie poszło w las.

Pisaliśmy na tem miejscu, o wewnętrznem upiększeniu nowo budującego się teatru we Lwowie zwracając uwagę, że należy porzucić zwyczaj stawiania banalnych figur, a wziąść się do naszych narodowych wizerunków. Otóż, dowiadujemy się, że znaleziono już kilkanaście miejsc wewnątrz budynku nowego teatru, w których umieszczone będą w nadnaturalnych rozmiarach rzeźbione wizerunki polskich artystów teatralnych jak: Królikowskiego, Żółkowskiego, Rychtera, Smochowskiego, Nowakowskiego, Modrzejewskiej, Bakołowiczowej, Halpertowej, Kwiecińskiego, Dobrskiego, Rivoli i innych. Naturalnie, są to postacie, dla których miejsca szukać należy na różnych przestrzeniach i swobodnych odkryciach, a nie dotyczą innych figur gdzieindziej umieszczonych, jak: Fredro, Bogusławski, Kamiński, Korzeniowski, Bliziński i inni.

═ Niech się cieszą!...

Drohobycz w płomieniach radości. Tak się, przynajmniej wydaje z *Kurjera Drohobyckiego*, który z pewnem nie tajonem zadowoleniem donosi, że smutnej sławy »Brygidki« przeniesione zostaną ze Lwowa do Drohobycza i, że Złoczów, który się o ten zaszczyt także ubiegał, zdystansowany został...

Cóż wobec tego możemy powiedzieć?

Winszujemy Lwowi, że się pozbędzie przytułku kryminalników i winszujemy Drohobyczowi, że go posiądzie... No, i oczywiście należy powinszować Brygidkom, bo im w Drohobyczu będzie wygodniej... Wszystko będzie w porządku i na te ciężkie czasy, mało potrzeba, aby się dostać do siódmego nieba. Dostał się, jak widzimy, Drohobycz, a zaprowadziły go tam... podobno »Brygidki«...

═ Tanswaal. Notatka na czasie.

Transwaal leży między 22°5', a 28°40' szerokości południowej i 24°45', a 32°10' długości wschodniej, licząc od południka Grenewich, mierzy zaś 326,700 km. kwadratowych powierzchni. Na północ graniczy on z krajem Metabelów, na wschód z kolonją portugalską Delagoa, z krajem Tango i z krajem Zulusów, na południe z republiką Oranje, a na zachód z krajem Beczuanów. Wedle ostatniego spisu ludności, liczy Transwaal pół miljona mieszkańców, w czem jednak mieści się zaledwie 130,000 białych. Biała ludność składa się: z »boërów« (wyraz: *bur* ═ chłop), potomków kolonistów holenderskiego pochodzenia, którzy przybyli do Południowej Afryki w połowie XVII-go wieku, z anglików, niemców i holendrów, a wreszcie z emigrantów najrozmaitszej narodowości, których ściągają bogate kopalnie złota Transwaalu. Miarę bogactwa tych kopalń daje fakt, iż produkują one złota za 150 miljonów złr. rocznie, a mogłyby dostarczyć go znacznie więcej, gdyby były racjonalnie prowadzone. Na czele rządu stoi prezydent, obecnie Paweł Krüger, wybierany co lat 5 i »volksrand« — parlament — którego członkami mogą być tylko »boerzy«, co stanowi, jak wiadomo, jeden z powodów zatargu z Anglją, domagającą się, aby i cudzoziemcy z pochodzenia, otrzymali prawo czynnego i biernego wyboru. O przywileje swe boerzy są niezmiernie zazdrośni tak, że zapewnie dopiero po przegranej wojnie zechcą cośkolwiek z nich, na rzecz obcych ustąpić. Boerzy, przez długoletnią walkę z tuziemcami i z anglikami, wyrobili się na ludzi zahartowanych i energicznych, lecz zarazem skrytych, upartych i podejrzliwych wobec wszystkiego, co obce. Wyznają oni religię zreformowaną i choć w ogóle oświata stoi u nich na dość nizkim stopniu, nie spotyka się między nimi analfabetów. Dzisiejsza republika południowo-afrykańska powstała dopiero w roku 1848 z trzech samodzielnych republik: Potchefstrom, Zontporsberg i Kydenburg, które prezydent Pretorius, w jedną całość połączył. Na cześć jego, nazwano obecną stolicę kraju, Preterją, liczącą około 6,000 mieszkańców. Największem miastem Transwaalu, jest Johannesburg, liczący przeszło 100,000 mieszkańców, a leżący w okręgu kopalń złotodajnych. Począwszy od roku 1877, Anglja intryguje wciąż w Transwaalu, chcąc w jakikolwiekbądź sposób kraj ten zagarnąć. Intrygi te doprowadziły do zbrojnych starć, z których Transwaal wychodził zwycięzko. W roku 1884 Anglja zawarła z Transwaalem konwencję, w której ostatecznie uznała jego niezależność.

Przegląd polityczny.

We środę, dnia 18 b. m. rozpocząć ma wiedeński parlament, czyli Rada państwa, obrady. Rozpocząć ma, jeżeli arterji żywotnych nie poderwie na nowo obstrukcja komedjantów politycznych, frakcji niemieckich. Frakcje te pod komendą Wolffa srożą się bardzo i z góry dyktują rządowi nowemu warunki. A więc, prócz zniesienia rozporządzeń językowych, żądają uznania jakiegoś języka państwowego. Mówimy jakiegoś — bo język *państwowy*, to monstrum jakieś. Gdyby mówili, iż żądają języka niemieckiego, któryby w stosunkach publicznych obowiązywał wszystkich, których Bóg nie stworzył niemcami, byłoby w tem więcej sensu. Ale ba! krzykacze ci podkopujący i rozwój państwa, chcą uchodzić za zbawców, za kit państwa austrjackiego. Równie niedorzecznem jest żądanie, ażeby rząd się zobowiązał, iż nie zastosuje w przyszłości §. 14.

Jakkolwiek żądanie przy pomocy tego paragrafu, nie jest miłe ludziom, ceniącym zdobycze konstytucji — to jednak przyrzeczenie, iż nie użyje się pięści, gdy napastnik godzi w głowę obuchem, przyrzeczenie takie byłoby chyba idjotyzmem. Szarlatani ci polityczni poniewierają zasadniczym ustępem ustawy konstytucyjnej, która wyraźnie zastrzega, iż większość głosów rozstrzyga, a oni chcą teroryzmem ubezwładnić większość.

Prawica, natomiast, wbrew przewidywaniom nie osłabła, ale wzmocniła się i jeżeli wystąpi z opozycją, to polityczną, rozumną, w granicach takich, które nie wiodą do absurdu.

Czy, atoli, teroryzm blagierów pozwoli większości zdziałać coś dodatniego — wątpić wolno. Zdaje się, że ostatnia to może próba, ażeby z dotychczasowych reprezentantów szowinizmu niemieckiego, wykrzesać z konieczności do rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów.

Lakoniczne wiadomości z Francji streszczają w dalszym ciągu o wynikach śledztwa prowadzonego przeciw nieprzyjaciołom republiki, a zwolennikom hojniejszego w synekury monarchizmu.

Anglja zdaje się osiągnęła już swój cel, co do sprowokowania Transwaalu, czyli pracowitej i spokojnej republiki Boerów. Dopóty manewrowano z Londynu depeszami dyplomatycznemi, dopóki niezebrano tyle sił zbrojnych angielskich, by przemówić innym argumentem. Dopiero teraz, gdy armja angielska zajęła pozycję u granic Transwaalu, zaciera John Bull ręce, bo republika sama widziała się zniewoloną wystąpić z rodzajem ultimatum. Anglicy powiedzą: myśmy nie prowokowali — a nasze wojsko miało tylko bronić interesów naszych obywateli w Transwaalu. Że Boeoowie staną twardo i hardo — to nie ulega wątpliwości, ale z drugiej strony, niema na kuli ziemskiej takiej potęgi, któraby jak Anglja, mogła prowadzić wojnę i lat kilkanaście — albowiem wojna, to pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze!...

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Ubrania papierowe. Dobiegający do swego kresu wiek XIX, zapisze się złotemi literami na kartach historji pod względem wynalazków. Ktoby naprzykład przypuszczał, że ludzie zaczną chodzić w papierowych ubraniach? A jednak stało się to rzeczywistością w Ameryce. W Chicago wielka fabryka wyrabia już ubrania papierowe, które mają być lekkie, elastyczne i wygodne. Papier służący do fabrykacji ubrań, jest bardzo delikatnie pomarszczony, jeden arkusz nakłada się na drugi, zszywa, obrębia go następnie wełnianą nitką i zaopatruje w guziki, sznury i t. d. Materjał jest nadzwyczaj mocny, elastyczny i bynajmniej podobno ruchów nie krępuje, a ponieważ nie jest to papier klejony, więc i czynności skóry odbywają się normalnie. Materjał surowy służący do fabrykacji tego papieru, pochodzi z kory morwowego papyrusowego drzewa.

Największem ogrodzeniem na świecie jest druciany płot, długości 1236 mil w Australji. Chowane są po zatem ogrodzeniem króliki.

Największym tunelem jest tunel św. Gotharda w Szwajcarji, na kolei między Luzerne i Medjolanem. Długość tunelu wynosi $9^1/_2$ mili, a koszta przebicia wynosiły 100 miljonów złr.

Największym murem jest mur chiński, pobudowany w 200 roku przed narodzeniem Chrystusa. Jest on długi 1280 mil, wysoki 20 stóp i gruby 25 stóp.

Największy dzwon znajduje się na świątyni Buddy w Tokio, Japonja. Waży on 1,700,000 funtów i jest 4 razy większy, niż »car kołokół« moskiewski.

Największa beczka znajduje się w Norymberdze. Ma ona 51 stóp wysokości i 105 w djametrze. Podczas balu, urządzonego z okoliczności wykończenia tej beczki, na dnie jej zmieściło się przeszło 500 osób, nie licząc muzykantów i kelnerów.

Największym szlachtuzem są tak zwane »Sckytowards« w Chicago. Przedstawiają one wartość 10 milionów dol. Biją w nich dziennie 20 tysięcy wołów, 20 tys. bararanów i 120 tys. wieprzy.

Największy szyld znajduje się wyspie Wielkiej Kanaryjskiej, na północo-zachód od Afryki. Jest on położony na wysokości 600 stóp po nad powierzchnią morza i słada się z wyrazow »Grand Canary Enginee ring Co«, których każda litera jest 25 stóp szeroka i 30 stóp długa.

Największym kanałem jest Suezki, otwarty w r. 1869. Długość jego wynosi 95 mil, głębokość 26 stóp, koszt zaś 250,000,000 zł. Dochodu rocznego kanał ten przynosi 45,000,000.

Największem miastem jest Londyn, posiadający ludności 4,250,000 to jest tyle co Paryż, Berlin, Petesburg i Rzym razem. Londyn leży w 4 powiatach i żeby przejść wszystkie jego ulice, robiąc dziennie 10 mil, trzebaby było iść 9 lat.

Największym kościołem jest katedra św. Piotra w Rzymie. Długość jej wynosi 621 stóp, szerokość 446 stóp, wysokość 448 stóp. Budowa katedry rozpoczęła się w r. 1450, a została zakończona w r. 1880. 43 papieży żyło i umarło przez czas budowania świątyni. Koszta budowy wynosiły 70 milionów.

Jak długo kobieta jest piękną. Pewne czasopismo amerykańskie, zajmujące się »etyką praktyczną«, poruszyło w ostatnim swoim zeszycie ciekawą kwestję: jak długo kobieta jest piękną? Wynik przechodzi najśmielsze marzenia; podług danych statystycznych, kobieta do śmierci niemal dzierżyć może berło urody, która kulminacyjnego punktu dosięga między 35 a 40 rokiem życia... Piękna Helena miała lat 48, gdy przybyła do Troi. Aspazja poślubiła Periklesa w 37 roku życia i przez następnych 38 lat sławiona była nietylko za rozum, ale i za urodę. Kleopatra miała z górą 30 lat, gdy poznała Antoniusza. Djana de Poitiers liczyła 36 lat, gdy podbiła serce Henryka II. — Król był o połowę młodszy, mimo to do końca życia kochał ją szalenie. Anna Austrjacka miała lat 38, gdy ją uznano najpiękniejszą w Europie — panią de Mentenon poznał Ludwik XIV jako 43 letnią kobietę. Najgwołtowniesze i najtrwalsze uznanie wzbudzają kobiety »dojrzałe«, które już przekroczyły trzydziestkę. »Świeżość cery — tę można znaleść i u woskowych lalek, nic jednak nie zastąpi powabu, który kobieta z życiem tylko nabiera«. — Te słowa amerykańskiego autora, trafią zapewne do niejednego serca kobiecego.

O konserwowaniu jaj. Posiadamy cały szereg sposobów na zakonserwowanie jaj na czas dłuższy; wymienimy z nich następujące:

1. Do konserwowania jaj okazał się kwas salicylowy bardzo dobrym. 30 gramów kwasu salicylowego kłóci się nasamprzód z nieco okowity, a następnie rozcieńcza się wodą i to litrem. W tym roztworze pozostawia się jaja przez godzinę, następnie suszy się je i układa w sieczkę w skrzyni. W ten sposób przyprawione jaja trzymały się przez 4 miesiące, nie tracąc na wadze i na smaku.

2. Rozpuszcza się wapno niegaszone w wodzie i dodaje się do tego nieco kremortartaru, kładzie się zupełnie świeże jaja w ten płyn tak, aby były nim zupełnie pokryte.

3. Naciera się świeżo zniesione jaja słoniną, masłem, lub oliwą i zanurza się je w otręby. Ostatnie przyczepiają się do otłuszczonego jaja i chronią je przed zepsuciem.

4. Kładzie się jaja w miałkie wapno.

5. Kładzie się świeże jaja w sól kuchenną.

6. Francuzi pokostują jaja, lub je smarują woskiem.

7. Smaruje się jaja olejem i chowa się sucho.

8. Smaruje się jaja masłem i chowa się w dobrze i ściśle zamykające się puszki, które — aby jeszcze powietrze do nich nie wniknęło — starannie papierem się okleja i stawia się w chłodnem miejscu.

9 Zanurzywszy jaja na 2 tygodnie w mleku wapiennym, chowa się je w popiół drzewny.

10. Rozpuszcza się tyle szelaku w alkoholu, aby z tego ułożył się gęsty pokost, którym jaja się smaruje. Skoro jaja obeschły, kładzie się je w skrzynie z sieczką, plewami, lub trocinami, cienkim końcem na dół i tak, aby się nawzajem nie dotykały. Przed użyciem można szelak spirytusem zmyć.

11. Szkło wodne (wasserglas), jest to płyn gęsty w handlu się znajdujący, składa się z kwasu krzemowego i sody. Jeżeli się szkło wodne połączy z wapnem, natenczas łączy się kwas krzemowy natychmiast z wapnem i tworzy krzemień wapniowy, soda uchodzi, a powierzchnia wapna nabiera wyglądu szklistego. Ten sam proces odbywa się, gdy jaja posmarujemy szkłem wodnem, części wapienne skorupy jaja łączy się z kwasem krzemowym, tworząc na powierzchni przezroczystą bardzo ścisłą warstwę szklistą. Dziurki skorupy zostają zupełnie zamknięte, a jaja utrzymują się przez długi czas w stanie świeżym. Na jedną część szkła wodnego, nalewa się sześć części wody gotującej skoro płyn ten ostygł kładzie się w niego jaja; w krótkim czasie tworzy się powłoka szklista, a dłuższe pozostawienie jaj w tym płynie, nie szkodzi im zupełnie, tylko skorupa nieco żółknie.

12. Jaja można zanurzyć w roczynie soli konserwowanej. Jeżeli się weźmie roczyn słabszy, mniej więcej 6 procentów, t. j. 60 gramów na litr wody, to pozostawić należy w nim jaja; jeżeli się weźmie więcej soli, mniej więcej 150 gramów na litr wody, natenczas wystarcza, jeżeli jaja przez 4 tygodnie w roczynie tym pozostawi się, a następnie na deskę do przechowania ułoży.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Woj. w R. Nie rozumiemy pana.
G. g. w Paryżu. Przesłaliśmy.
Rodak w New-Yorku. Prenumeratorowie „rodacy" w Ameryce, mają u nas złą opinję, ci mianowicie, którzy żądają przesełki na kredyt, a potem dają nura — mimo tego posełamy panu.
Autorom „kołysanki" Poszło lu-lu — do kosza.
Małgorzatka. Wydrukujemy.
L. K. w Londynie. Wysłaliśmy.
Kar. C. Prosimy przysłać ten artykuł.
Autorom wierszy: „Do ptaka", „Dobre drogi" i „Muskuły" — utwory panów drukowane nie będą.
Pan Poeche w Krakowie. Z propozycji pańskich skorzystać nie możemy.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **p. Alojzego Jahla**, którego skład win we **Lwowie**, przy **ulicy Sykstuskiej l. 47**, zaopatrzony jest w doskonałe gatunki win włoskich, dalmatyńskich, kroackich i istrjańskich. Największą zaletą win, ze składu p. Jahla pochodzących jest to, że są naturalne, bez żadnych domieszek zdrowiu ludzkiemu szkodzących. Odbiorcy wiedzą za co płacą, gdyż kontrola pod tym względem, jest ściśle i uczciwie prowadzoną. Skład win p. Jahla możemy śmiało każdemu polecić. [28-1-1]

Zwraca się uwagę na przedsiębiorstwo **p. Leona Heszelesa, we Lwowie**, którego skład fortepjanów i pianin wyrobił sobie wśród szerokiej publiczności rzetelne uznanie. Fortepjany i pianina, pochodzące ze składu p. Heszelesa, uznane są przez specjalistów za najlepsze instrumenta, tak pod względem techniki najnowszej, jak i zalet muzyczno-instrumentalnych. Wielki swój magazyn, p. Heszeles od 1. października przenosi do własnego domu na ulicę Sykstuską 11. (pod Szopenem). [10-2-2.]

Zwraca się uwagę na ogłoszenie hotelu Belle-vue, w którym znajdują się kawiarnia i sala restauracyjna przepysznie urządzone, oświetlone elektrycznością, z doskonałą wentylacją. W ogóle, lokal ten robi wrażenie wielkomiastowego zakładu. W celu lepszego urozmaicenia zabawy, grywa muzyka wieczorami. Usługa skrzętna. Ceny niskie. [21-3-2-]

Folwark w powiecie grybowskim, 6 klm. od stacji Bobowy, w okolicy uroczej, z obszarem 220 morgów, w tem 160 ornej, pszennej ziemi, a reszta lasu. Ogrodu owocowego około 4 morgi. Budynki w bardzo dobrym stanie, wraz z inwentarzem żywym i zasiewami, zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Potrzebna gotówka 20.000 złr. reszta Bank. Oferty pod adresem: **Obszar dworski Falkowa, p. Brusnik.** [18-5-2]

Obrońca
Dr. Tadeusz Dwernicki
przeniósł kancelarję na ul. Brajerowską l. 20 (dom Dra Tatarczucha)
we Lwowie.
Kancelarja otwarta od 9—12 przed południem i od 4—6 po południu. (25-2-1)

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne**. Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-2]

Dr. Józef Wielochowski
Adwokat
we Lwowie ul. Brajerowska l. 20
Otworzył kancelarję adwokacką.
(25—6—1)

Hotel-Pensjonatu „Klemensówka“ w Zakopanem. W tym roku z dniem, 1maja otwartym został Hotel-Pensjonat w Zakopanem, na sposób zagraniczny i podług wszelkich wymagań europejskich. Na ten cel wynajęto na dłuższe lata, najpiękniej położony w całem Zakopanem, Zakład wodoleczniczy „Klemensówka“ od doktora Piaseckiego. Zakład zawiera 50 pokoi dużych, słonecznych, z cudownym widokiem, urządzonych z wszelkiemi wygodami. W Zakładzie znajdują się także łazienki hyropatyczne, urządzone z całym komfortem i wszelkimi aparatami, znanymi w leczeniu hydropotycznem. Zakład otoczony jest parkiem 3 morgi obszaru; jest także urządzony ogród kwiatowy, wodotrysk, wielkie werandy, wychodzące na park i od frontu domu. Osoby, chcące korzystać z leczenia, znajdą w Hotelu-Pensjonacie opiekę lekarską, wygodne mieszkanie, zdrową i wykwitną kuchnią i wzorową obsługę. W celu uprzejemnienia gościom pobytu w Hotelu-Pensjonacie, odbywają się zabawy tańcujące, gry towarzyskie i wspólne wycieczki. Obok sali jadalnej znajduje się druga sala dla zabaw, czytelnia i fortepian. Hotel-Pensjonat ma swoją własną muzykę przez sezon letni, jak również wygodny ekwipaż dla swoich gości. Kierunek lekarski i dozór nad kuchnią objął w Hotelu-Pensjonacie Dr. Wincenty Tyszkiewicz; ordynuje od godziny $7^1/_2$ do $9^1/_2$ rano i od 4-tej do 5-tej popołudniu w Hotelu-Pensjonacie, gdzie jest urządzony pokój ordynacyjny i poczekalnia. (7424-3-3).

Zwracamy uwagę P. T. Czytelnikom na magazyn obuwia p. **Dymitra Zaturskiego we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 5.** W magazynie p. Zaturskiego wyrabia się obuwie zgrabne, wygodne, trwałe i to po nader przystępnych cenach. (7405-2-2)

Michał Demeter we Lwowie ul. Batorego, poleca wyrąb mięsa w doskonałej jakości i z rzetelną wagę, ręcząc za akuratną i sumienną obsługę. (7464-3-3)

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych, pod firmą **Giovani Zuliani i Syn we Lwowie, ul. św. Piotra l. 21,** wykonuje wszelkie prace, wchodzące w zakres przedsiębiorstwa tegoż rodzaju. Za dobre i sumienne wykonanie ręczy tak firma sama, której wyroby nagrodzone i odznaczone zostały na wystawie przemysłowo-budowlanej w r. 1892 we Lwowie, na wystawie hygieniczno-przyrodniczej w roku 1880 tudzież i w roku 1894 na ogólnej wystawie austrjackiej we Wiedniu, jak i to, że firma powyższa wykonuje wszelkie budowy rządowe. Brała ona udział przy budowach namiestnictwa we Lwowie, dworcach kolei we Lwowie i Jassach i na innych stacjach prowincjonalnych, koszar i szpitali wojskowych we Lwowie, Złoczowie, pałacu arcybiskupiego we Lwowie i budowie seminarjum duchownych na prowincji, brała udział w urządzeniach zdrojowisk, klinik itp. Zdaje nam się, że to najlepsza reklama dla tej firmy i najlepsza rękojmia dla interesentów, polecających wykonanie poszczególnych prac firmie Giovani Zuliani i Syn we Lwowie. (7326-4-2)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.